

KATARZYNA „OWCA” KRYSIAK

OBRAZY
NAMALOWANE
RYMAMI



Katarzyna "Owca" Krysiak

Obrazy namalowane rymami



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2018

Katarzyna "Owca" Krysiak
„Obrazy namalowane rymami”

Copyright © by Katarzyna "Owca" Krysiak, 2018
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana w
jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Projekt okładki: Kamil Skitek
Zdjęcie na okładce: Katarzyna Krysiak
Korekta: Katarzyna Krysiak
Skład epub, mobi oraz pdf: Kamil Skitek

ISBN: 978-83-8119-299-6

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Anielskie wojsko

Dawno temu na ziemię spłynęły

I plan taki powzięły,

Że wiele się nauczą

Zanim do nieba powrócą.

Takie plany mając anioły

Poszły do ludzkiej stodoły,

Gdzie zobaczyły pracującego

Męża bardzo strudzonego

I kobietę w bólach rodzącą

O wytchnienie błagającą.

I pomyślały anioły

„Dosyć mamy tej stodoły.

Wolimy pilnować człowieka,

Bo nagroda nas za to czeka.

Boga oglądać możemy,

Więc pracować nie chcemy.”

I poszły dalej anioły

Zaszyły do podstawowej szkoły,

Gdzie dzieci ucząc się w trudzie

Myślały o jakimś cudzie,

Żeby nie uczyć się, a bawić

I swoje czyste dusze zbawić.

Więc znów pomyślały aniołki
„My nie chcemy takiej szkółki.
My wolimy człowieka pilnować
I Boga w niebie oglądać.”
Więc poszły anioły dalej w świat
I doszły gdzie brata zabijał brat.
Przyglądały się chwilę temu
Jeden drugiego pytając „czemu?”
Szły sobie dalej anioły
I doszły gdzie dwa kościoły.
Akurat na komunię trafiły
I się bardzo zdziwiły,
Że ludzie Boga w chlebie przyjmują,
A potem się tak zachowują.
I pomyślały anioły
Dosyć już naszej roli.
My wolimy Boga do serca przyjmować
Niż go twarzą w twarz oglądać.
Z tego morał płynie taki,
Że lepiej mają ludzie niż anielskie orszaki.

Ballada o Księżu nocy

Księżu nocy co przede mną chowasz twarz
Ty mnie przecież bardzo dobrze znasz

Ty Księżę nocy jesteś taki zmienny
A człowiek trwa na trym padole dennym
Księżę nocy masz taką piękną twarz
Ale ty nocny Księżu jesteś nie nasz
Ja nie mam takiej mocy
Żebyś mój się stał Księżę nocy
Kiedy czas nam przez palce ucieka
On wiecznie na nas czeka
Człowiek się taki kruchy zrodził
A Ty nas wiecznie będziesz wodził
Po ścieżkach ku wieczności wiodących
Nas ludzi wiecznie Cię szanujących

Barwy jesieni

Jesienny wiatr
Rozwiewa moje włosy,
A w sercu żar
Płonącej namiętności.
Jesienny liść
Właśnie z drzewa spadł,
A ja idę wciąż
Idę przez świat

Dwa Światy

Jak dwie gwiazdy na niebie
Dobro i zło się splata
Jak dwie ręce u Ciebie
Miłość i nienawiść
Mrok i dzień
Radość i cień
Różnimy się od wieków
I podobni jesteśmy do siebie
Jak Adam i Ewa
Jak Ja i Ty
Jak noce i dni

Bartek

Niby ramię z mieczem w ręku
Jakie ma syrenka
Lecz tak kłuje ludzi w oko
Jak prawdziwa męka
To że jestem narodowcem
Ich kłuje najbardziej
Niczym węgle rozpalone
Na stosach cierpienia

Moim losem śmierć męczeńska
Od miecza i w walce
Ich zaś losem śmierć błazeńska
I powrót bez tarczy
O mnie będą uczyć w szkole
Ładne strofy pisać
Razem choć z trudem
To zwyciężał wszystkie przeciwności
Jam jest zwykły prosty człowiek
Do poświęceń zdolny
Oni w bohaterskiej chwale kroczą
Lecz sami w to nie wierzą
Ja nie boję się przegrywać
W nocy Boga prosząc
By rodzinę mą zachował
Od kpiny wroga
Ja się po to narodziłem
By za prawdę zginąć
By w Jej jasnych dróg otchłani
Móc życie odnaleźć
I przeżyję choć nie cały
To jednak nie zginę
Ma ofiara będzie trwała
W Was po kres życia
Bom ja walczył za Ojczyznę
I poświęcał się zbyt młodo

Żeby Wasze pokolenia
Znów wolnością żyły
Wierzę w Kraj ten naznaczony
Krwcią tylu pokoleń
Że zwycięstwo Mu przyniesie
No i chwałę na niebiesiech
Każdy syn tego Narodu
Walczący o życie

Bazyliszek

Dawno temu w kamienicy
Gdzieś w Warszawie przy ulicy
Chyba Prostej, tak to było,
Dziwne monstrum się zjawilo.
Ni to lew- ni to smok
Tak wyliczać można rok.
Ważne, że to było brzydkie
Krępe, wiotkie, tylko szybkie.
Jak się jakiś człek tam zjawiał
Już nie wracał. Każdy się więc obawiał,
Że nadejdzie jego kolej
Do piwnicy zejść wieczorem.
Lecz kiedyś zjawiał się śmiałek
Niski, blady młodzianek,

Który dzieci z piwnicy uratować chciał,
Bo sąsiad jego je tam po wino posłał.
Chodził i szukał pomysłu jakiegoś,
Żeby zabić stwora tego.
Wiedział, że bestia wzrokiem zabija
I nie ma na nią żadnego kija.
Lecz szybko ideę znalazł sobie,
Gdy czesał włosy na swej głowie.
W lustra się oblekł cały
I nie dla żadnej chwały
Poszedł z poczwara wojować
I życie się swym nie przejmować.
Potwora na niego spojrziała
I natychmiast skamieniała.
A dzieci wyszły z za beczki.
Ot i koniec bajeczki.

Coś lekkiego

Jak piórko lekkie
Jak obłoczek delikatne
Takie dziecko jest
Pachnące jak kwiatek
Krucze jak porcelana
A jednak silne